

Jonać w szkarłacie

Bracia
Branham #2



CASSIE J. CZERWIŃSKA

CASSIE J. CZERWIŃSKA

Jonać
Bracia
Branham #2
w szkatłacie

Redakcja: Anna Hat – anislowa.com.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszcak – Zyszcak.pl
Korekta: Iza Dawidowicz – Zyszcak.pl
Projekt okładki: Sandra Biel – sandrabielarts
Przygotowanie do druku: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik
Druk: Abedik SA

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>

Copyright © Cassie J. Czerwińska
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2025
ISBN 978-83-68236-22-4

*Dla wszystkich, którzy pragną od życia trochę więcej,
niż niesprawiedliwy los gotów jest im podarować.
Nigdy nie bójcie się sięgać po swoje marzenia.*

Ostrzeżenie

Tonąc w szkarłacie zawiera treści, które mogą być nieodpowiednie dla niektórych czytelników.

Książka porusza trudne tematy związane z prześladowaniem, problemami rodzinnymi, toksyczną relacją oraz bolesną przeszłością. Historię w większości poznajemy z perspektywy ofiar przemocy psychicznej, fizycznej oraz manipulacji, a ich myśli nie zawsze będą zgodne z ogólnie przyjętymi normami. W trakcie czytania pojawiają się fragmenty, w których występują: krew, zabicie zwierzęcia (szczura), samookaleczenie oraz myśli samobójcze.

Drogi Czytelniku, jeżeli zdecydujesz się sięgnąć po *Tonąc w szkarłacie* – życzę Ci miłego czytania.

Pamiętaj, aby nigdy się nie bać prosić o pomoc!

Spis ogólnopolskich telefonów zaufania

800 12 00 02 – Ogólnopolski Telefon dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”

116 123 – Telefon Zaufania dla Osób Dorosłych w Kryzysie Emocjonalnym

800 70 22 22 – Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym

800 120 226 – Policyjny Telefon Zaufania ds. Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie

800 108 108 – Telefon wsparcia dla osób w żałobie i po stracie

Prolog

Ponieważ jesteś...

Aurelia

Marzec

Kiedys sądziłam, że dla każdego człowieka – niezależnie od jego przeszłości – zostanie napisane szczęśliwe zakończenie.

Byłam naiwna.

Kroczyłam krętymi ścieżkami, nieświadoma czyhającego zagrożenia, ponieważ nie zwracałam uwagi na to, że stanowiły one jedynie wytwór mojej wyobraźni.

Nic nie było prawdziwe.

Karmiłam się kłamstwami i przyjmowałam oszustwa za pewnik. Mamiono mnie złudnymi obietnicami bez pokrycia.

Byłam łatwowierna.

Straciłam czujność i przestałam odróżniać dobro od zła. Oddalałam się od tego, co niegdyś było mi bliskie, aby całkowicie przepaść dla obcych, odrażających czynów.

Nieustannie błądziłam w labiryncie pełnym okrucieństwa, a myślami wędrowałam ku temu, co niebezpieczne. W obawie przed nierówną walką pozwoliłam sobie na błędne decyzje i nie zniechęciła mnie do tego nawet wizja bolesnych konsekwencji.

Poddałam się kuszącemu wyobrażeniu wiecznego odpoczynku.

Tonęłam w szkarłatnym potoku gorącej, przelanej za moje przewinienia krwi.

Byłam zmęczona. Tak cholernie zmęczona.

Wykończona wszelkimi grami. Podstępami. Intrygami.

Wyzuta z pozytywnych emocji.

Byłam zniszczona.

Roztrzaskano mnie na najdrobniejsze kawałki, a następnie z premedytacją pogubiono najważniejsze elementy.

Ostatnie miesiące udowodniły mi, jak nisko można upaść przez zupełnie obcego człowieka. Jak wiele można dla niego poświęcić.

Doświadczyłam bolesnego zderzenia z dnem, od którego nie potrafiłam się odbić.

Utknęłam. Poległam.

Ponownie przegrałam.

Choć powinnam już na zawsze pozostać w uścisku prze-rażającej ciemności, okazałam się zbyt uparta.

Za późno zrozumiałam, że kapryśny los uwielbia pogrywać sercami skrzywdzonych marionetek. Na nowo zapragnął mną sterować – poruszać po planszy niczym bezwartościowym pionkiem.

Kiedy sądziłam, że zbliża się upragniony koniec, rozpoczęła się kolejna scena. Wszelkie chwytły były dozwolone, a ciosy prosto w serce wręcz wymagane. Ci, którzy łaknęli widowiska, oczekiwali pokazu niewłaściwych czynów, ponieważ krzywda stanowiła jedyną pożywkę dla ich zatrutych umysłów.

Kolekcja porcelanowych lalek stale się powiększała, a ja stanowiłam nieodłączną część przesiąkniętej bólem układanki.

1

Witamy wśród żywych

Aurelia

Styczeń

Ludzie doceniają możliwość swobodnego oddychania dopiero wtedy, gdy w ich nosie pojawia się uciążliwy katar. Ciekawe, co by powiedzieli, gdyby musieli pozbyć się z niego lodowatej wody. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak wdzięczna losowi za możliwość nabrania powietrza do płuc. Było to zadziwiająco przyjemne uczucie – w przeciwieństwie do tego, z którym niedawno musiałam się zmagać.

Potałam szczypiące ze zmęczenia oczy. Jaskrawe szpitalne światła powoli doprowadzały mnie do szaleństwa. Ponad dwa tygodnie spędziłam zamknięta w Cleveland Clinic i ledwo łąpałam kontakt z rzeczywistością. Próbowalam powrócić do normalności, jednak z marnym skutkiem. Godziny ciągnęły się w nieskończoność, dni zlewały się ze sobą, a życie za oknem toczyło się dalej – beze mnie.

Ominięłam święta. Z całych sił wierzyłam, że do tego czasu mój stan się polepszy. Wydawało się, że powoli wychodzę na prostą. Gdy nabierałam powietrza, wewnętrzności nie płonęły żywym ogniem, intensywny kaszel ustępował, a mięśnie nie rwały mnie przy próbie najmniejszego ruchu. Nawet psychicznie stałam całkiem nieźle. Było znośnie, aż do czasu,

gdy okazało się, że zapalenie płuc ucichło tylko na moment i powróciło ze zdwojoną siłą.

Niezwłocznie podjęto decyzję o wprowadzeniu leczenia silniejszymi środkami. Przez to Nowy Rok także przeleżałam w szpitalnym łóżku.

Choć samotność zazwyczaj nie sprawiała mi większych trudności, w tamtym okresie niemiłosiernie katowała mój umysł. Zadręczałam się nieskończoną liczbą czarnych myśli powoli sprowadzających mnie ku temu, od czego powinnam się trzymać z daleka.

– Cieszysz się na powrót do domu?

Zerknęłam na młodą pielęgniarkę. Kończyła wypełniać moją kartę. Wyglądała, jakby się cieszyła, że wreszcie stąd zniknę. Może gdybym rzeczywiście czuła się dobrze, sama miałabym podobną minę.

– Oczywiście – odpowiedziałam ściszoneg głosem. – Stęskniłam się za własnym łóżkiem.

Kobieta się zaśmiała i przez ulotną chwilę zaszczyciła mnie wyćwiczonym uśmiechem. Mimo że powinna oferować ciepło oraz wsparcie, czułam z jej strony perfidne zakłamanie.

Podjejrzałam, skąd brała się u mnie ta niechęć względem niej. To właśnie ona najczęściej wypytywała o dzień wypadku. Nie rozumiałam, dlaczego wybrali do tego zadania akurat ją. Ta kobieta nie wzbudzała żadnego zaufania. Przy każdym pytaniu odczuwałam niekontrolowany ścisk żołądka. Brakowało mi już odpowiedzi, a bezustanne powtarzanie tego samego okazało się niewystarczające. Wielokrotnie próbowałam sobie przypomnieć coś więcej, ale trudno wygrzebać sensowne wyjaśnienia ze zlepków zniekształconych wspomnień. Czasami pojedyncze obrazy nieśmiało przebijają się ponad resztę, ale nie podsuwały niczego dobrego.

Wręcz przeciwnie – po cichu sugerowały, że prawdziwe piekło dopiero się rozpęta.

– Ktoś powinien niedługo po ciebie przyjechać – zauważyła. – Dochodzi dziesiąta.

– Wiem. Mama pewnie zaraz tutaj będzie – bąknęłam.

Nie potrzebowałam tej rozmowy. Wolałabym spędzić ten czas w ciszy. Nasłuchiwałam się z jej ust zbyt wielu genialnych mądrości, aby cokolwiek przyjmować z należyтым szacunkiem. Wiedziałam, że to część jej pracy, ale mogłaby sobie już odpuścić. Szczególnie po tym, gdy zasugerowała, że mój wypadek wcale nim nie był.

Przyjechałam mocno językiem po zębach, przypominając sobie, jak moje wyjaśnienia niewiele znaczyły dla pozostałych. W ich oczach wykluczały się z moimi czynami. Nikt nie próbował mnie zrozumieć. Mogłam zarówno spokojnie tłumaczyć, jak i zdzierać sobie gardło, jednak większość już dawno przyjęła własne stanowisko.

Wtedy zrozumiałam, że muszę się wydostać z tego miejsca przy pierwszej okazji.

Pociągnęłam nosem i powoli przełknęłam zbierającą się w ustach ślinę. Dbałam, aby moje gardło nie wyschło choćby na sekundę – wtedy mogłabym zapomnieć o powrocie do domu. Wciąż nawiedzały mnie ataki kaszlu, ale trochę je bagatelizowałam. Od zawsze kaszlałam niczym stary pies, ale nikt mnie nie zamykał w szpitalu. Dlaczego więc teraz miałabym się tym przejmować? Wyniki wychodziły całkiem dobre, kolejna seria leków załagodziła najgorsze objawy, a moje samopoczucie w tych pieprzonych czterech ścianach było tak kurewsko złe, że nie istniała na świecie taka siła, która zatrzymałaby mnie tutaj choćby sekundę dłużej.

– Na pewno jesteś w wystarczająco dobrej formie, aby się z nami pożegnać? – dopytała.

Przytaknęłam.

– Czuję się dziś naprawdę świetnie – skłamałam z zaskakującą łatwością. – Więc tak. Jestem tego bardziej niż pewna.

Przez cały pobyt powtórzyłam tyle kłamstw, że spokojnie przekroczyłam miesięczną normę. Prawda – choć często uznawana za odpowiednie wyjście – nie wchodziła w grę. Oczywiście wykorzystywałam ją, gdy chodziło o coś istotnego, ale mój obecny stan zdrowia przestał się zaliczać do tej kategorii.

– Dobrze – odparła dopiero po chwili.

Wyczułam sceptyczną nutę, ale nawet nie drgnęłam. Domyślałam się, że niejedna osoba na moim miejscu próbowała się stąd wyrwać przed wyznaczonym terminem. Ze spokojnym wyrazem twarzy obserwowałam, jak pielęgniarka przytula do siebie kartę i uważnie lustruje mnie wzrokiem. Nie spieszyła się przy tym. Robiła to prawie tak, jakby doszukiwała się oznak nieprawdomówności. Ostatecznie westchnęła, prawdopodobnie akceptując moją decyzję.

– Doktor Bertlan niedługo się z tobą skontaktuje. Najprawdopodobniej zrobi to dziś wieczorem, najpóźniej jutro po południe – zakomunikowała. – Chciałby kontynuować wasze spotkania. O wszystkich szczegółach dowiesz się od niego.

– W porządku.

Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek uznam wizyty u psychoterapeuty za jedną z najlepszych rzeczy w moim życiu. Długo się wzbraniałam przed udziałem w takich spotkaniach, ale po wyładowaniu w szpitalu nie miałam nic do gadania. Na początku zamierzałam się bronić rękami i nogami, jednak po wkroczeniu do gabinetu pana Bertlana dotarło do mnie, że to może mi wyjść na dobre. I wyszło. Cholera, ten facet

okazał się niewyobrażalnie wyrozumiały. Podczas każdej sesji dbał, abym czuła się komfortowo, abym nie musiała się obawiać wypowiedzenia kolejnych słów. Nie ciągnął mnie za język i nie osądzał. Brał moje uczucia na poważnie. Chociaż dopiero zaczynałam się przed nim otwierać, w pełni doceniał każdy postęp. Nawet ten najmniejszy. Zaoferował mi bezpieczną przestrzeń, a ja zapragnęłam z niej skorzystać.

– Twoja mama otrzyma od nas dokładną rozpiskę leków, które musisz przyjmować. Ważne jest, abyś niczego nie pomięła i stosowała się do ustalonych dawek – wyjaśniła pouczająco. – To bardzo ważne.

Westchnęłam cicho.

– Zapamiętam. – Skinęłam głową. – Proszę się nie obrazić, ale nie mam ochoty już więcej tutaj wracać.

– W takim razie: do niezobaczenia. – Uśmiechnęła się ponownie, po czym ruszyła w stronę wyjścia.

Nie odwróciłam od niej wzroku, aż nie zniknęła mi z pola widzenia. Odczekałam dodatkowe pięć sekund i przystawiłam dłoń do ust. Zasłoniłam je na tyle, na ile to możliwe, a następnie zakasłałam. Próbowалам przy tym nie narobić większego hałasu, ale przez zbyt długie powstrzymywanie kaszlu okazało się to piekielnie trudne. Gardło zaczęło mnie piec od wysiłku, jednak próbowałam to zignorować.

Już prawie byłam jedną nogą w domu – nie mogłam tego zepsuć.

Kiedy w końcu się uspokoiłam, wysunęłam się spod ciepłej kołdry. Podniosłam się ostrożnie, aby przypadkowo nie wykazać oznak złego samopoczucia. Może i było ze mną lepiej, ale wciąż do pełnego powrotu sił zdecydowanie za daleko.

Chwyciłam za przygotowane poprzedniego wieczoru ubrania i skierowałam kroki do łazienki. Na szczęście, kiedy trafiłam

do głównego budynku, przydzielono mi prywatny pokój. Ratownicy, który zjawili się na miejscu zdarzenia, przewieźli mnie od razu do najbliższego szpitala, ale gdy opanowano największy kryzys, zostałam przetransportowana.

Parsknęłam cicho pod nosem. Mama ani razu nie odpowiedziała jasno na moje pytanie, dlaczego tak się stało. Nie mówiła, dlaczego otrzymałam salę na wyłączność ani czy ubezpieczenie rzeczywiście pokryje wszystkie koszty i nie utoniemy w długach.

Nie musiała tego robić. Nie potrzebowałam jej odpowiedzi, bo domyślałam się prawdy.

Wyraz, który najczęściej malował się na jej zmęczonej twarzy, był dla mnie wystarczająco zrozumiały, a każde „nie musisz się tym przejmować” sprawiało, że przejmowałam się jeszcze bardziej, ponieważ doskonale wiedziałam, kto za to odpowiada.

Świadomość, że mogłabym być winna któremukolwiek z Branhamów tak ogromną przysługę, powodowała nieodpartą chęć powrotu pod lód. Nie miałam na to namacalnych dowodów, ale wystarczały mi podejrzenia. Obstawiałam, że William maczał w tym palce, a dziwne sugestie Lucy tylko to potwierdzały. Może i chłopak nic jeszcze nie znaczył w medycznych kręgach, ale z tego, co wiedziałam, jego rodzice uwielbiali korzystać ze swojej pozycji. Oczywiście nie śmiałam przypuszczać, że robili coś tak szlachetnego z miłości do mojej osoby, przez co obawiałam się, jak to wszystko może się rozwinąć.

Odkręciłam zimną wodę i ochlapałam twarz. Zrobiłam to jeszcze parę razy, aby w pełni się ożywić. Trochę pomogło. Następnie sięgnęłam po ręcznik, osuszyłam skórę i złapałam za krańce koszulki. Nagle usłyszałam trzaśnięcie głównych

drzwi, a następnie kilka cięższych kroków rozchodzących się po pokoju. Lekko ściągnęłam brwi, po czym zdjęłam T-shirt.

– Zaraz wychodzę! – zawołałam.

Nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Wzruszyłam ramionami, po czym pozbyłam się dołu od piżamy i w pośpiechu włożyłam czyste ubrania. Obstawiałam, że mama przyjechała chwilę wcześniej i zwyczajnie mnie nie usłyszała. Od jakiegoś czasu żyła w swoim świecie, za co nie mogłam jej winić – w końcu prawie straciła córkę.

Całkowicie olałam fakt, że moje włosy wyglądają niczym po przejściu huraganu, i opuściłam łazienkę. Po przekroczeniu progu sali zamarłam. Wyprostowałam się, bacznie obserwując chłopaka, który nie miał żadnego prawa pojawiać się w tym pomieszczeniu.

– Co ty tutaj robisz, do cholery? – burknęłam.

Nawet nie próbowałam udawać zadowolonej z odwiedzin Williama. Zazgrzytałam zębami i podeszłam na sztywnych nogach do torby. Szarpnęłam za nią mocniej, niż to konieczne, a następnie rzuciłam na łóżko, aby dopakować ostatnie rzeczy.

– Ciebie też miło widzieć – odpowiedział beznamiętnie. Spojrzałam na niego spod byka.

– I po co te paskudne kłamstwa, hm? – mruknęłam z wyczuwalnym niezadowoleniem.

Może gdyby zjawił się tutaj wcześniej, zareagowałabym inaczej. Minęły jednak zaszpane dwa tygodnie, a on dopiero teraz sobie przypomniał o moim istnieniu! Nie żeby zależało mi na uwadze Branhamy – wręcz przeciwnie, nie potrzebowałam jej – ale wtedy... byłoby odrobinę łatwiej.

– Nie wypowiedziałem jeszcze żadnego kłamstwa – zapewnił. – Przecież mówiłem, że nie mam ochoty na kolejny pogrzeb.

Wykrzywiłam usta.

– No tak... Nie miałbyś wtedy kogo męczyć.

Próbując udawać wielce zajętą, zasunęłam suwak torby i odłożyłam ją na podłogę, po czym zaczęłam ścielić łóżko pod czujnym okiem Williama.

– Ktoś na pewno by się nawinął – powiedział spokojnie.

Zacisnęłam mocniej palce na pościeli. Sposób, w jaki się wypowiadał, doprowadzał mnie do szału. Nie rozumiałam jego podejścia – tego sztywnego stosunku do całej sytuacji. Jak można tak dobrze nad sobą panować, gdy druga strona usilnie cię podpuszcza?

Zerknęłam kątem oka na Branhama. Wyglądał na niewzruszonego. Prawie tak, jakby nic się nie wydarzyło. A przecież wydarzyło się niemiłosiernie wiele!

– Powiesz mi w końcu, co tutaj robisz, czy będziesz jedynie podziwiał? – rzuciłam chłodno.

Do moich uszu dotarło ciche sapnięcie.

– Byłem zwyczajnie ciekawy, jak się czujesz.

– Żyję – burknęłam. – Zadowolony?

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – odparł z nieznaczną zgryźliwością. – I na szczęście, nie zostawiłaś pod wodą swojego uroku osobistego.

Parsknęłam na te słowa i podniosłam głowę, aby lepiej mu się przyjrzeć. Dopiero teraz zauważyłam, że stał blisko wyjścia. Opierał się o ścianę, z ramionami założonymi na piersi. Wyglądał, jakby był gotów w każdej chwili rzucić się do ucieczki. Nie umknęło mojej uwadze również to, że jest spięty, chociaż usilnie starał się to zatuszować poważną miną. Zmarszczyłam brwi. Mimo że wyraz jego twarzy nie różnił się niczym szczególnym od tego, który przybierał na co dzień, całe ciało dawało jasny sygnał – coś jest na rzeczy. Niewiele jednak mnie to interesowało.

William Branham był mi pod wieloma względami obojętny, a ja pod wieloma względami byłam obojętna jemu.

Ewidentnie kłamał, aby mnie przekonać, że interesuje się moim stanem. Gdyby to była prawda, zjawiłby się w tym pokoju w pierwszych dniach po wypadku.

Pociągnęłam nosem z irytacją. Nie miał żadnego prawa przychodzić tutaj i tak bezczelnie łąć! Nie potrzebowałam kolejnych podchodów. Chciałam skończyć z kiepskimi zagrywkami.

Powinnam wreszcie postawić własne życie oraz zdrowie ponad przyjemny dreszczyk emocji i fascynację niebezpieczeństwem.

– Naprawdę mam uwierzyć, że przyszedłeś tutaj z dobroci serca? – zapytałam sceptycznie.

– Myślę, że to zdecydowanie ułatwiłoby nam kilka spraw.

– Cóż, nie mam zamiaru ci niczego ułatwiać – zapewniłam sztywno.

To wręcz komiczne. Minęło tyle czasu, a jemu nagle zachciało się zgrywać wielkodusznego kretyna? I co jeszcze? Może powie, że naprawdę się martwił i przejmował moim losem? Dobrze sobie.

– Myślałam, że wyjaśniliśmy już sobie wszystko tamtego dnia.

– Więc źle myślałaś – powiedział z wyraźnym naciskiem. – Zazwyczaj nie kończę rozmowy, gdy ktoś bezmyślnie prawie pakuje się do grobu.

– Och, w takim razie chociaż wykazałam się odrobiną kreatywności. – Przewróciłam oczami.

– Raczej skrajną nieodpowiedzialnością – mruknął. – Masz szczęście, że w ogóle żyjesz, Winslow.

– Czy ja wiem, czy takie szczęście...

- Przestań pieprzyć głupoty.
- Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że się przejmujesz – parsknęłam, zerkając w jego kierunku.
- Aż tak bym nie przesadzał – odpowiedział krótko.
- Usiadłam na łóżku i przymrużyłam oczy.
- Skoro już mowa o przesadzie... – zaczęłam ostrożnie, a następnie rozejrzałam się po pomieszczeniu. – Ładny, prawda? Ciekawe, ile osób na moim miejscu otrzymuje takie wyróżnienie.

William ściągnął ledwo zauważalnie brwi.

- Do czego zmierzasz?
- Mój stan nie wymagał przetransportowania do głównej kliniki – odparłam. – Muszę przyznać, że nawet niektóre pielęgniarki były dla mnie wyjątkowo miłe, lekarze dokładni, a teraz jeszcze te odwiedziny... – Znowu zerknęłam w jego stronę. – Szkoda, że nie przyniosłeś kwiatów. Nie wiesz, że nie wypada przychodzić z pustymi rękami?

W odpowiedzi otrzymałam suche parsknięcie.

- Wystarczyłoby proste: „dziękuję”.

Ułożyłam usta w cienką linię.

- Dlaczego to zrobisz? – zapytałam z naciskiem. Zupełnie zignorowałam jego słowa. To nie był czas na okazywanie wdzięczności.

- Jakie to ma znaczenie?

- Dla mnie wielkie – drążyłam uparcie. – Więc?

Chłopak wypuścił z siebie głośne westchnięcie. Biła od niego wyraźna frustracja. Co jakiś czas zaciskał szczęki i nawet jeśli starał się dobrze ukrywać, dyskomfort cuchnął od niego na odległość kilku mil.

Przechyliłam głowę. Nie podobało mu się drażnienie tematu? Jaka szkoda... Nikt przecież nie kazał mu tutaj przychodzić.

Niech teraz cierpi.

– Jakaś ty upierdliwa – sapnął przeciągle. – Nie możesz choć raz w życiu zaakceptować, że ktoś zrobił dla ciebie coś dobrego? Pewnie wykręciłoby cię to od środka, prawda? – Uniósł zaczepnie brwi. – Nie wiesz, co mówią o ciękawości?

– Spokojnie. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Już kilka miesięcy temu zaklepałam sobie specjalne miejsce w piekle. Jak najdalej od ciebie.

Branham mimowolnie wykrzywił kąciaki ust w mało przyjemnym grymasie.

Atmosfera się zagęściła i wręcz kasała od lawirującego w niej napięcia. Odchrząknęłam, czując wzmagającą się suchość w gardle. Niedobrze.

– Skoro tak stawiasz sprawę... – Potarł skronie. – Mają tutaj znacznie lepszy personel. Wiedziałem, że ktoś będzie miał cię ciągle na oku. Do szpitala, w którym wylądowałaś na początku, trafia zbyt wielu pacjentów. Przyjmują tam zdecydowanie za dużo zgłoszeń na intensywną terapię, a w wirze pracy łatwo zapomnieć o najoczywistszych kwestiach i wolałem tego uniknąć. Potrzebowałaś odpowiedniej uwagi, pełnej kontroli na wypadek wtórnego podtopienia i późniejszych powikłań, a tutaj miałaś zapewnioną właściwą opiekę – wyjaśnił spokojnie. – Ot, cała tajemnica. Szczęśliwa?

Wyprostowałam się, gdy tylko skończył mówić. Brzmiało to całkiem sensownie. Chyba.

Chciałam coś odpowiedzieć, jednak się zawahałam. Wydawało się to dość szlachetne, ale szkoda, że nie wspomniał o pewnym szczególe. O swoich rodzicach, którzy w ramach odwetu za moje błędy mogli w każdej chwili niepostrzeżenie namieszać w kartach i podać mi śmiertelną dawkę jakiegoś

przypadkowego leku. Znając ich możliwości, pewnie wyszliby z tego obronną ręką i z krokodylimi łzami.

Pokręciłam do siebie głową – zdecydowanie naoglądałam się za dużo seriali kryminalnych.

– Nie chcę się za bardzo czepiać, ale to nie była odpowiedź na moje pytanie – odparłam powoli. – Wyjaśniłeś mi, że ten szpital jest lepszy, świetnie, ale wciąż nie wytłumaczyłeś, dlaczego to zrobiłeś i nie... Nie kupuję twojej historyjki o wielkim sercu i bezinteresownym czynie. Nie po tym, co się wydarzyło.

Kolejne parsknięcie.

– Może najwyższy czas, abyś wzięła pod uwagę to, że mogłaś się pomylić. – Uniósł wyczekująco brew.

– Niby w którym momencie?

– W tym, w którym stwierdziłaś, że jestem gorszy od Eliota – oznajmił chłodno.

Zacisnęłam zęby i zanim zdążyłam się powstrzymać, boleśnie wbiłam paznokcie w skórę. Sukinkot wiedział, jak rozdać karty, aby zwyciężyć rozgrywkę.

– Cóż... – Przełknęłam z trudem ślinę. – Istnieje drobne prawdopodobieństwo, że troszeczkę wtedy przesadziłam.

Nie byłam z siebie dumna. Nie chciałam przyznać mu racji, ale nie mogłam postąpić inaczej. Różnicę głupiej jedynie by mnie pogrzyzło, a tego nie chciałam.

– Troszeczkę? – prychnął.

Przewróciłam oczami na jego uszczypliwość, chociaż miał odrobinę racji. Byłam na niego wściekła. Za jego obecność, za jego próby rozmowy i całą tę niepotrzebną szopkę. Za to, że kazał mi trzymać się od niego z daleka, a następnie sam się pakował do mojego życia.

Może wychodziłam na straszliwą sukę, ale to nie tak, że nie doceniałam jego starań. Nie miałam na co narzekać, jednak

patrzac na nasza przeszlosc, nie potrafila sie tym cieszyc, a juz tym bardziej z latwoscia zaakceptowac.

– Mimo wszystko... Dziękuję – powiedzialam cicho. – I przepraszam.

William skinął krótko głową, przyjmując moje podziękowania. Odczekałam parę wyjątkowo długich sekund, ale nic więcej się nie wydarzyło. Nie odgryzł się. Nie rzucił naszpikowanym ostrymi igłami tekstem. Nie pokusił się o skierowanie w moją stronę kąśliwej uwagi.

Zwyczajnie zaakceptował moje słowa. Zachował się jak najnormalniejszy człowiek, który nie unosi się dumą.

Wow.

Aż zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno nie jest to jedynie wytwór mojej wyobraźni. Może mój stan nagle się pogorszył i dorobiłam się halucynacji?

Otworzyłam powoli usta, aby sprowokować dalszą dyskusję, ale zamiast słów wyrwał się z nich nagły atak kaszlu. Nie potrafiłam nad nim zapanować. Przez to, że tak usilnie starałam się go powstrzymywać, był nie do zniesienia. Niemiłosiernie gryzł w uszy i brzmiał, jakbym miała wypluć obolałe płuca.

Od zawsze tak było. Nieważne, czy chodziło o zwyczajne przeziębienie, ostre zapalenie płuc czy zakrztuszenie się herbatą! Zawsze wydawałam z siebie odgłosy, które z łatwością przyparowałyby o zawał serca.

Kurwa, jak ja tego nienawidziłam. Musiałam brzmieć, jakbym za moment miała zejść z tego świata!

Pospiesznie zasłoniłam twarz dłońmi, z całych sił próbując wyciszyć kaszel. Przysięgam – gdyby Branham nie stał w tym samym pokoju, to nawet bym się tym specjalnie nie przejęła.

Kiedy w końcu zdołałam złapać oddech, a atak zaczął ustępować, dostrzegłam nagły ruch po mojej lewej stronie. Potrzebowałam chwili, aby zarejestrować, że to William. Jego dłoń spoczywała na moim ramieniu, a przede mną trzymał butelkę z wodą.

– Napij się – nakazał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Gdyby nie fakt, że naprawdę tego potrzebowałam, zapewne zaczęłabym się kłócić. Tak dla zasady. Wykrzywiłam usta i z wyraźnym niezadowoleniem odebrałam od niego butelkę, po czym łapczywie upiłam kilka sporych łyków.

– Kto, do cholery, zezwolił na to, abys została dziś wypuszczona? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

Plastik nieprzyjemnie strzelił pod naciskiem moich palców.

– Mój lekarz prowadzący – odpowiedziałam krótko.

– Nie uwierz, że tak zwyczajnie zgodził się puścić cię do domu z takim kaszlem – parsknął. – Jesteś chora, Winslow.

– Nie masz jeszcze papierka, który pozwalałby ci prawić morały na ten temat, więc daj mi święty spokój, Branham – bąknęłam uszczypliwie.

Wciąż trzymał rękę na moim ramieniu i nieznacznie poruszał palcami.

Zmarszczyłam brwi i zerknęłam w tamtym kierunku. Zanim udało mi się zareagować, odsunął się.

– Nie potrzebuję żadnego papierka, aby stwierdzić coś tak oczywistego – zapewnił stanowczo. – Nie powinnaś stąd jeszcze wychodzić. Bez odpowiedniej opieki twój stan może się pogorszyć.

– Dostałam listę leków. – Przewróciłam oczami. – Nie mam zamiaru dłużej tutaj leżeć. Mogę robić to we własnym łóżku.

– Och, nie wątpię – burknął. – I na pewno otrzymasz w nim również natychmiastową pomoc, gdyby coś się wydarzyło. – Pokręcił ostro głową. – Już raz dałaś piękny pokaz, jak bardzo potrafisz być uparta. Masz ochotę na powtórkę z rozrywki?

– Nawet jeśli, to gównu powinno cię to obchodzić! – uniosłam się.

To okazało się błędem. Kaszel momentalnie powrócił. Nie był już aż tak agresywny, jednak nadal męczący. Tyle dobrego, że nie trwał zbyt długo i po chwili mogłam na nowo nawilżyć gardło.

– Poważnie... przestań się zachowywać, jakbyś pozjadała wszystkie rozumy. – William obserwował mnie uważnie.

– I *vice versa* – mruknęłam pod nosem.

– Nie mądrzę się, aby zrobić na tobie wrażenie, tylko żeby coś ci uświadomić. – Westchnął cicho. – Ostre zapalenie płuc, a szczególnie po czymś takim, to nie zabawa. Teraz może i wydaje ci się, że czujesz się lepiej, ale za kilka dni możesz trafić tutaj ponownie, i to w znacznie gorszym stanie.

Zacisnęłam szczęki z całej siły. Odwróciłam głowę od chłopaka i powoli nabrałam powietrza do płuc. Wiedziałam, co chciał zrobić. Próbował mnie tutaj zatrzymać, ale nie było szans, abym na to poszła.

Chciałam wrócić do domu. Do jedyne go miejsca, w którym mogłabym wreszcie poczuć się dobrze.

Problem w tym, że Branham miał dobre argumenty. Niestety zajął się trudno odpyskować komuś, kto wie, co powiedzieć.

– Przemyśl to – zasugerował. – A ja w międzyczasie porozmawiam z tym twoim lekarzem – zapewnił dosadnie. – Jestem cholernie ciekawy, jakich pierdół mu nawciskałaś.

Natychmiastowo rozszerzyłam oczy.

– Tylko spróbuj, ty...

Nie miałam okazji skończyć myśli, ponieważ w tej samej chwili otworzyły się drzwi. Niezwłocznie skierowałam wzrok w tamtą stronę. Z trudem przełknęłam ślinę na widok mamy.

– Kochanie, już... – Przerwała, gdy tylko jej wzrok padł na Williama.

Wyprostowałam się, a kobieta zmarszczyła brwi, wyraźnie zaskoczona jego obecnością.

– Nie wiedziałam, że masz gościa – dokończyła niepocieszonym tonem.

– Branham... właśnie wychodził – wyjaśniłam powoli, dbając, aby w moim głosie nie było słyhać zdenerwowania.

– Tak, pani Winslow. Właśnie wychodziłem. – William skinął krótko głową. – Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia – dodał dobitnie i zerknął w moją stronę. – Życzę miłego dnia.

Nawet nie czekał na reakcję z naszej strony. Jak gdyby nigdy nic – i wręcz zadowolonym krokiem – ruszył w kierunku wyjścia. Odprowadziłam go morderczym spojrzeniem, licząc, że dzięki temu trafi go szlag.

Nie trafił.

Jak ja go, kurwa, nie cierpię.

2

*Zapach spalonych
ciastek*

Aurelia

Tydzień.

Mój powrót do domu opóźnił się o zasrany tydzień, a wszystko z winy Branhama. Miałam ochotę urwać mu za to głowę przy samej dupie. Nieważne, że po tym czasie czułam się znacznie lepiej – we własnym łóżku zapewne też dotarłabym do tego stanu. Prędzej czy później.

Nie miałam pojęcia, co takiego nawciszał lekarzowi, ale najwyraźniej wiedział, co powiedzieć, aby uzyskać upragniony cel. Obstawiałam, że wystarczyło wspomnieć nazwisko rodziców oraz możliwe konsekwencje potencjalnie błędnej decyzji i wszystko zostało załatwione. Niczym za machnięciem czarodziejskiej różdżki.

Powiedzieć, że byłam wściekła, to jakby nic nie powiedzieć. Kiedy doktor przekazywał mi nowe zalecenia, ledwo się powstrzymałam od rękoczynów. Mało brakowało, abym roześmiała się na cały głos z bezsilności, zmęczenia i rezygnacji. Przepełniała mnie paląca irytacja. Domyślałam się, skąd brały się pobudki Branhama. Na pewno nie były uwarunkowane zwyczajną troską. Zrobił to specjalnie, żeby się pochwalić, jak wiele znaczą jego słowa. Sukinkot uparcie postawił na swoim i wyraźnie pokazał, że z naszej dwójki to właśnie do niego należy ostatnie zdanie. W każdej sytuacji.

Zazgrzytałam zębami. Doskonale o tym wiedziałam. Nie musiał mi niczego więcej udowadniać.

Wyklócanie się było bezcelowe. Nikt nie chciał mnie słuchać. Jasno dano mi do zrozumienia, że im szybciej pogodzę się z zaistniałą sytuacją, tym lepiej. Cholerny paw w idealnie dopasowanych ubraniach miał spore szczęście, że przedłużony pobyt okazał się skuteczny. I nie. Nie zamierzałam przyznać mu racji. Traktowałam to jako zwykły przypadek.

Odetchnęłam pełną piersią, dopiero gdy dojechałyśmy z mamą do domu. Wsiadłam z samochodu, a napięcie momentalnie opuściło zmęczone mięśnie. Wystarczyło, abym spojrzała na znajomy budynek, a wszystko stało się łatwiejsze. Kiedy weszłam do środka, znajome poczucie bezpieczeństwa szczerze mnie otuliło i pozwoliło uwolnić się od problemów. Nagle zapomniałam o wylanych łzach, krzykach oraz licznych zmartwieniach.

Byłam tylko ja i roznoszący się zapach przypieczonych ciastek.

W pierwszej chwili pomyślałam, że umysł płata mi figle. W następnej – że sąsiedzi musieli coś spalić, ale na dworze nic nie wyczułam. Zadrżałam, kiedy przy kolejnym pociągnięciu nosem swąd stał się intensywniejszy. Nie zastanawiałam się dłużej i praktycznie biegiem rzuciłam się do kuchni. Pokonałam ten dystans w mgnieniu oka i dopadłam zdyszana do wściekle rozgrzanego piekarnika. Bez najmniejszego zawahania wyłączyłam urządzenie. Nogi prawie się pode mną ugięły, gdy zauważyłam nastawione na maksimum pokrętko od temperatury. Z trudem przełknęłam zbierającą się w gardle gulę i zerknęłam na zdeorientowaną siostrę. Stała przy wyspie z niemrawą miną i obserwowała mnie wielkimi oczami.

Przytrzymałam się mocno blatu – musiałam się zebrać w sobie, zanim cokolwiek powiem.

– Keyle, kochanie – zaczęłam najspokojniejszym tonem, na jaki było mnie stać. – Planowałaś może spalić nam kuchnię?

Wolałam nie myśleć, co by się wydarzyło, gdybyśmy trafiły z mamą na korek albo roboty drogowe. Możliwe, że zamiast domu zastałybyśmy kupkę popiołu. Pokręciłam lekko głową i odgoniłam złowrogie wizje.

Zdecydowanie wolałam igrać z ogniem jedynie w potyczkach słownych.

– J-ja... chciałam tylko przygotować coś na twój powrót i... – wydusiła słabo. – Chyba troszeczkę się zagapiłam.

Zerknęłam przez ramię w stronę korytarza, ale mamy dalej nie było. Zanim weszłyśmy do środka, zadzwonił do niej ktoś z pracy. Rzuciła krótko, abym nie czekała z nią na dworze. Wykrzywiłam usta – właśnie spadła na mnie odpowiedzialność przeprowadzenia z Keyle poważnej rozmowy. W teorii powinienam z tym poczekać i zostawić to mamie, ale przynajmniej tyle mogłam dla niej zrobić po tym, przez co ostatnio przeszła.

Otworzyłam drzwiczki piekarnika i odsunęłam się na odpowiednią odległość. Ruchem dłoni pokazałam siostrze, aby również trzymała się z daleka. Od razu doleciał do mnie zapach spalonych ciastek. Wykrzywiłam wargi w grymasie, chociaż szybko zmusiłam się do zatuszowania go.

Jak nic będzie cuchnęło w całym domu aż do wieczora.

– Troszeczkę. – Westchnęłam ciężko.

Sięgnęłam po rękawice kuchenne, po czym ostrożnie wyciągnęłam rozgrzaną blaszkę ze zwęglonymi ciastkami. Niekształtne wypieki w większości wyglądały tragicznie, ale przez nierówno działającą grzałkę niektóre zdawały się możliwe do odratowania. Mniej więcej.

Przez chwilę się zastanawiałam, czy nie wyrzucić ich do kosza, aby mama tego nie zobaczyła, ale zacieranie śladów nie miało sensu. I tak wszystko wyczuje. W dodatku pewnie złamałabym tym młodej serce.

– Jest bardzo źle, prawda? – zapytała słabym głosem.

Poczułam nagły ścisk w sercu. Gołym okiem było widać, jak bardzo zależało jej na tych durnych ciastkach i sprawieniu mi radości. Jak mogłabym zabić ten jej zapal?

– Cóż... nic nie poszło z dymem, prawda? Więc nie ma tragedii – odparłam i założyłam na usta nieznaczny uśmiech. – Wyglądają... no... są po prostu dobrze wypieczone. Bardzo dobrze – ciągnęłam bez przekonania.

Przez chwilę wpatrywałam się wymownie w blaszkę. Próbowalam wpaść na dobry pomysł, dzięki któremu dałoby się coś z tego odratować, ale nie widziałam większej nadziei. Powinnam wybrać szczerość czy udawać? Zastukałam palcami w blat.

– Nie przejmuj się tym za bardzo – poprosiłam. – Naprawdę nic się nie stało, Le – dodałam, zdrabniając jej imię z czułością.

– Ale chciałam, abyś miała niespodziankę – przyznała ze smutkiem.

Wyprostowałam się i odwróciłam do siostry.

– Ej! Co to za ton? – Uniosłam brwi. – Niespodzianka zdecydowanie ci się udała. To przekochane, młoda. Serio, dziękuję za ciastka. Takich jeszcze nigdy nie jadłam. – Puściłam do niej oczko.

Na szczęście Keyle nie potrzebowała wiele do poprawy nastroju. Odetchnęłam z ulgą, gdy dostrzegłam, jak jej twarz się rozluźnia. Mimo że dzieliło nas trochę ponad sześć lat, miałyśmy ze sobą dobry kontakt. Starłam się być dla niej najlepszą

siostrą, jaką tylko mogłam – nawet jeśli popełniałam błędy. Najczęściej zawodziłam ją, kiedy zapominałam, jak wiele nas różni.

Młoda wciąż tryskała niewinnością, słodyczą i bez troską. Przemierzała świat nieświadoma okrucieństwa czyhającego na każdym rogu. Dla niej największym problemem było przygotowanie durnych ciastek albo praca plastyczna.

Westchnęłam do siebie. Czasami naprawdę jej tego zazdrościłam. Lekkości, pogody ducha i zwyczajnej niewiedzy. Pięknej dziecinności, której na własne życzenie zbyt szybko się pozbyłam.

– Nie chcę wyjść na przemądrzałą, ale... Pamiętasz, że tak ogólnie to nie za bardzo wolno ci dotykać piekarnika, prawda? Szczególnie gdy jesteś sama w domu, bo może się to skończyć czymś znacznie gorszym niż czarne ciastka.

– Wiem... Chciałam się tylko wykazać. Nie było cię tak długo i pomyślałam, że się ucieszysz – wyjaśniła. – Myślisz, że mama bardzo się wścieknie? – dopytała, po czym zmarszczyła brwi. – Właśnie... Dlaczego z tobą nie wróciła?

Pokręciłam lekko głową.

– Dostała telefon z pracy. Powiedziała, że za moment do nas przyjdzie – stwierdziłam. – Poza tym dobrze wiesz, że mama prawie nigdy się nie wścieka – zapewniłam. – Skoro ja po tych wszystkich wybrykach jeszcze jakoś się trzymam, to ty tym bardziej nie masz się czym przejmować.

– Na pewno? – dopytała pośpiesznie.

– Na pewno, ale jeśli chcesz, możesz tak dla spokoju słodko się uśmiechnąć i obiecać, że to się nie powtórzy, aż nie skończysz trzydziestki – odparłam zadziornie. – Zgoda?

– Zgoda – oznajmiła zdecydowanie.

– Pięknie. Interesy z tobą to czysta przyjemność – podsumowałam z rozbawieniem.

Następnie wyciągnęłam dłoń i zmierzwiłam siostrze włosy, pozwalając sobie przy tym na wredny chichot.

– Przestań! – pisnęła od razu, próbując odtrącić moją dłoń. – Za co to?!

– Nie bądź taka zdziwiona. Przecież muszę nadrobić zaległości. Miałas ode mnie trzy tygodnie spokoju. Pewnie się stęskniłaś za swoją ukochaną siostrzyczką.

– Tęskniłam – przyznała ze zmarszczonym z irytacji nosem. – Ale powoli zaczynam żałować, że to robiłam.

– Już marudzisz, a ja nawet nie zaczęłam ci dokuczać. – Przewróciłam oczami. Wciąż miałam dobry humor.

Kto by pomyślał, że wystarczy parę minut w obecności tego małego stwora, żeby moje samopoczucie gwałtownie się poprawiło. Z delikatnym uśmiechem wyciągnęłam talerz z szafki i postawiłam go na blacie. Zerknęłam na zainteresowaną moimi poczynaniami Le i zaczęłam przekładać wypieki.

– Spróbujesz? – zapytała z wyczuwalną nadzieją.

Zawahałam się. Spojrzałam na praktycznie niejadalne ciastko i przełknęłam ślinę. Cóż... Czego się nie robi dla najbliższych, prawda?

– Jak tylko trochę wystygną – odparłam.

Tyle dobrego, że kilka z nich raczej nie powinno mnie zabić.

– Jesteś najlepsza!

Uśmiechnęłam się mimowolnie na te słowa.

– Ty jesteś – oznajmiłam ciepło. – A tak właściwie to skąd wzięłaś przepis?

– Znalazłam w twoim zeszycie – wyznała z lekkością.

Zmarszczyłam brwi. Skoro pochwyciła go w swoje ręce, musiała nieźle przekopać mój pokój. Zamierzałam zwrócić jej na to uwagę, ale ostatecznie ugryzłam się w język. Komentarze nie były konieczne. Zdecydowanie powinnam jednak

sprawdzić, czy pozostałe rzeczy wciąż znajdują się na swoim miejscu.

A przede wszystkim – czy pewne pudełko wciąż jest bezpieczne.

– Jestem pod wrażeniem, że udało ci się rozczytać te bazgroły.

– Potrzebowałam tylko paru wskazówek – wtrąciła. – W końcu piekłyśmy je wspólnie już z setki razy.

– Właśnie... Dlaczego nie zaczekałaś z nimi na mnie? – zapytałam po dłuższej chwili. – Przecież wiesz, że chętnie bym ci pomogła.

– Pomyślałam, że możesz być zmęczona – przyznała. – I nie będziesz miała ochoty. Poza tym prawie sobie poradziłam.

Prawie.

– Kyle... – Westchnęłam. – Czy kiedykolwiek odmówiłam ci pieczenia ciasteczek?

– Nie, ale...

– Nie, nie – przerwałam. – Żadnego „ale”. Nigdy ci nie odmówiłam, młoda, więc zapamiętaj, że nie podoba mi się, gdy jestem wygryzana z najlepszej części... Nie rób tego ponownie, jasne?

Wyraźnie się spieszyła.

– Nawet nie spróbuję – obiecała.

– Dobrze. Cieszę się, że mamy to ustalone – podsumowałam, a następnie odepchnęłam się od blatu. – Skoczę się przebrać w coś luźniejszego, a gdy wrócę... Zobaczę, czy czasem nie stworzyłam sobie godnego przeciwnika.

– Nigdzie się stąd nie ruszam – zapewniła słodko.

Przytaknęłam w odpowiedzi i ruszyłam w stronę wyjścia. To było miłe. Naprawdę miłe. Tęskniłam za tym – za każdą

chwilą spędzoną z moją siostrzyczką. W takich momentach uświadamiałam sobie, jakie to szczęście, że ją mam.

– Aurelio, zaczekaj...

Ściągnęłam niepewnie brwi. Przystanęłam tuż przed progiem i się odwróciłam.

– Coś nie tak? – zapytałam spokojnie.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego pokonała dzielący nas dystans i po kilku sekundach zamknęła mnie w czułym uścisku.

Moje serce od razu się roztopiło. Uczucie ciepła przepełniło każdy skrawek ciała, dzięki czemu otrzymałam zupełnie nową, wręcz do tej pory zapomnianą energię. Odwzajemniłam gest, dopiero gdy minął pierwszy szok. Zrobiłam to tak, jak jeszcze nigdy wcześniej. Po chwili złożyłam troskliwy pocałunek na czubku głowy Keyle, próbując tym samym przekazać młodej, że niesamowicie mocno ją kocham.

Minione miesiące poświęciłam nieodpowiedniej osobie, a przez to odsunęłam się od najbliższych. Nieświadomie niemal zniszczyłam naszą wyjątkową więź, tracąc się w tym, co niewłaściwe.

Obiecałam sobie, że więcej nie popełnię tego błędu. Straciłam zbyt wiele, aby do tej listy dopisać także siostrę oraz mamę.

– Dobrze, że wróciłaś – wyszeptała.

Zacisnęłam mocniej palce na jej ubraniu, gdy poczułam dziwny ucisk w żołądku.

– Nie mogłabym nie wrócić, potworku – odparłam cicho. – Nie myśl sobie, że tak prędko się mnie pozbędziesz. Kto wtedy uprzykrzałby ci życie?

Keyle pociągnęła nosem.

– Bałam się o ciebie – wyznała z bólem. – Bałam się, że cię stracę. T-tak jak straciłyśmy tatę.

Oczy natychmiast zaczęły mnie piec, a moje serce wypełnił żal. Chryste... Z trudem przełknęłam ślinę. Modliłam się w duchu, aby się nie rozbeczeć.

Nie byłam głupia – wiedziałam, że mój wypadek odbił się na pozostałych. Przez cały ten czas zastanawiałam się, co by się wydarzyło, gdybym jednak nie wróciła do domu.

Czy Keyle poradziłaby sobie z moją stratą? Czy mama ponownie zamknęłaby się w sobie i zatraciła w rozpacz? Czy kiedykolwiek byłyby w stanie ruszyć po kolejnej tragedii? Wiele rzeczy mogło pójść nie tak.

Przymknęłam oczy i jeszcze mocniej wtuliłam się w młodą.

Nie miało to żadnego znaczenia. Byłam w domu. Byłam przy niej.

Trzymałam moją siostrzyczkę w ramionach i nie zamierzałam pozwolić jej na choćby sekundę cierpienia.

– Jestem tutaj – zapewniłam szeptem. – Jestem tutaj i nigdzie się nie wybieram, Le.

Nie potrafiłam stwierdzić, jak długo się przytulałyśmy. Wiedziałam jednak, że mogłabym tkwić w tym stanie całą wieczność, ponieważ tylko dzięki temu miałabym pewność, że jest bezpieczna.

– Dziękuję... Ja... Naprawdę tego potrzebowałam – przyznała powoli, gdy wreszcie się ode mnie odsunęła.

Wypuściłam cicho powietrze.

– Nie dziękuj mi, proszę. Nigdy nie dziękuj mi za coś takiego.

– Po prostu... – zaczęła niepewnie, ale nie dokończyła myśli.

Dostrzegłam, że ugryzła się w język, a następnie pokręciła głową. Zmrużyłam oczy, ale nie zamierzałam o nic dopytywać. Obstawiałam, że i tak niewiele by powiedziała.

– Kocham cię, Aurelio. Bardzo, bardzo, bardzo mocno.

– A ja bardzo, bardzo, bardzo mocno kocham ciebie, potworku. – Uśmiechnęłam się czule.

Dawno nie doświadczyłam czegoś takiego. Mieszanki pięknej, szczerzej miłości oraz gotującego się żalu. Świadomość, że to wszystko mogło się zakończyć inaczej, ciągle nie dawała mi spokoju. Musiałam to przetrwać i jakoś wrócić na właściwe tory.

Zawalczyć o siebie, ponieważ wciąż miałam zbyt wiele do stracenia.

3

*Czas nadrobić
zaległości*

Aurelia

Zatrzasnęłam podręcznik z głośnym westchnięciem.

W oczach powoli mieniło mi się od nadmiaru przeróżnych pojęć. Przez ostatnie trzy dni moja codzienność krążyła wokół jednej rzeczy – nauki. Poświęcałam na nią każdą wolną chwilę, i to dosłownie: wstawałam, jadłam coś na szybko, a następnie tonęłam w stosie notatek.

Czy było to produktywne? Niespecjalnie, ale nie miałam innego wyboru. Musiałam nadrobić ogromną ilość materiału, a tego ciągle przybywało. Do szkoły miałam wrócić następnego dnia, ale to i tak nie zmieniało faktu, że byłam praktycznie miesiąc do tyłu.

Po cichu dziękowałam losowi za przerwę świąteczną. Bez niej mogłabym już sobie odpuścić starania – nie byłoby szans, abym to wszystko nadrobiła. Od listopada kulałam z większości przedmiotów, ale teraz dotarłam do tragicznej granicy zaległości. W tej chwili nie liczyłam na swoje umiejętności – modliłam się jedynie o cud oraz współczucie ze strony nauczycieli.

– Zostawmy to już, błagam – jęknęłam. – Dokończę to później.

Opadłam plecami na łóżko, po czym przekręciłam się na bok, aby skupić uwagę na Lucy. Dziewczyna siedziała przy biurku i pomagała mi przebrnąć przez ten bajzel. Walczyłyśmy

z tym od dobrych paru godzin, ale miałam wrażenie, że sta-
nęliśmy w miejscu.

– Ile udało ci się zrobić? – zapytała i zerknęła na mnie
przez ramię.

– Jakies trzy rozdziały – odparłam, a następnie przekart-
kowałam zeszyt. – Ręka mi zaraz odpadnie.

– Zostały ci jeszcze dwa, jeśli dobrze pamiętam. – Wes-
tchnęła. – Spisałam ci kilka pytań, które zapamiętałam. Miej-
my nadzieję, że Greener będzie zbyt leniwa, aby wymyślić coś
nowego, i da ci to samo co nam.

Ziewnęłam i się przeciągnęłam.

– A ile razy Greener dała nam powtórnie ten sam test?

– Zero... – Wykrzywiła usta.

– Właśnie – mruknęłam z rezygnacją. – Mam przejebane.

Zsunęłam stopy na chłodną podłogę, ale nie od razu się
podniosłam. Przez kilka sekund siedziałam na skraju mate-
raca i tępo wpatrywałam się w przestrzeń. Przemęczenie da-
wało o sobie znać. Przepływało przez każdą kończynę proszą-
cą o odpoczynek. Wypuściłam głośno powietrze pomiędzy
warg i przetarłam twarz dłońmi. Dopiero po chwili wstałam
i podeszłam do biurka, po czym zgarnęłam z niego szklankę
z sokiem i upiłam kilka łyków.

– Ej, może nie będzie aż tak źle? – zagaiła z nadzieją. –
Niektórzy serio się o ciebie martwią. Chyba jeszcze nie było
dnia, w którym jakiś nauczyciel nie zapytałby mnie o twój stan.

– Pewnie nie mogą się doczekać momentu, w którym będą
mogli bezkarnie się nade mną pastwić – parsknęłam.

– Od zawsze miałaś takie pozytywne nastawienie do życia
czy to jakieś postanowienie noworoczne? – rzuciła uszczypliwie.

Przewróciłam oczami z lekkim rozbawieniem i oparłam
się tyłkiem o blat.

– Zwyczajnie próbuję się przygotować na najgorsze – wyjaśniłam. – Ale kto wie, może się okazać, że wszyscy zaczną głaskać mnie po główce i miło się zaskoczę.

– Obstawiam, że większość właśnie tak zrobi – stwierdziła. – Poza tym... pewnie się domyślają, że masz trochę istotniejsze zmartwienia niż to. – Zastukała palcami w jedną z książek, aby podkreślić swoją wypowiedź.

Pokręciłam głową.

– Cóż, jutro wszystko się wyjaśni. – Wzruszyłam ramionami. – Zmieńmy temat, proszę. Chociaż przez pięć minut nie chcę myśleć o zaległościach. Idę o zakład, że i tak w nocy będą mi się śniły koszmary przez to gównu.

Lucy parsknęła krótkim śmiechem, na co się uśmiechnęłam.

– Jakies specjalne życzenia? – dopytała z tajemniczym wyrazem twarzy.

Zmrużyłam oczy z zaciekawieniem i przyjrzałam się jej badawczo.

– Jestem pewna, że wraz z toną sprawdzianów ominęło mnie jeszcze więcej plotek, tak że proszę... Nie oszczędzaj mnie – zachęciłam ją zadziornie. – Chcę wiedzieć dosłownie wszystko.

– Och, wszystko? Odważnie. – Zaśmiała się. – Myślę, że najbardziej zainteresują cię te związane z tobą, więc może...

– Co? – Zmarszczyłam momentalnie brwi. – Jak to „ze mną”?

– Chyba nie myślałaś, że ludzie tak po prostu przemilczeli to, co się wydarzyło? – odpowiedziała powoli.

– No... nie... – Skrzywiłam się. – Ale przecież już trochę minęło i nie sądzę, aby dalej było w tym coś interesującego. Przecież nie jestem pierwszą osobą, pod którą załamał się lód.

– Fakt, ale jesteś pierwszą, przy której w tym czasie był Branham – wtrąciła niepewnie.

– I co to niby ma do rzeczy? – prychnęłam cicho.

Zastukałam palcami o szklankę. Kogoś naprawdę to interesowało?

– A to, że pudlica nie odpuszcza tematu. – Sapnęła. – Mówiąc szczerze, zrobiła się jeszcze bardziej irytująca niż zwykle. Chyba każdy już to zauważył.

– Co masz na myśli?

– Wkurwiło ją to, że był wtedy z nami – wyjaśniła. – Timmy wspominał, że praktycznie wszędzie teraz łązi za Williamem.

Przewróciłam oczami.

– Ależ mi dramat – zironizowałam. – Przypominam, że jeszcze jakiś czas temu Branhamowi zupełnie nie przeszkadzała jej uwaga.

– Prawda – przytaknęła. – Ale teraz wygląda, jakby była... no nie wiem... zazdrosna?

Parsknęłam niekontrolowanym śmiechem.

– „Zazdrosna”? – Uniosłam brwi. – Błagam cię, Lucy. Większego idiotyzmu dawno nie słyszałam.

– Mówię poważnie. – Odwróciła się na krzesło przodem do mnie. – Praktycznie toczy pianę za każdym razem, gdy ktoś tylko o tobie napomknie.

– Przecież Rogers od zawsze była zdrowo pieprznięta – mruknęłam. – Pewnie doprowadza ją do szału fakt, że cała atencja skierowana jest na mnie, a nie na nią. Każdy doskonale wie, że uwielbia błyszczeć w świetle jupiterów.

– No właśnie, a w tej chwili wszystkie światła zwrócone są na ciebie – zauważyła. – I nie zdziwię się, jeśli będzie chciała zrzucić cię ze sceny.

Odchyliłam głowę do tyłu i westchnęłam. Jeszcze tego mi brakowało.

– Sama z niej zejść, i to z ogromną przyjemnością – bąknęłam. – Zrobię wszystko, aby tylko się ode mnie odpieprzyli.

– Niestety wydaje mi się, że nie stanie się to zbyt szybko.

– A to niby dlaczego? – Zmarszczyłam czoło. – Ostatnie, czego mi teraz trzeba, to szeptów za moimi plecami i niekończącej się fali pytań o tamten dzień.

– Raczej nie będą pytać o wypadek – odparła sugestywnie.

Zazgrzytałam nerwowo zębami. No tak – uczestnicy zdarzenia byli znacznie ciekawsi.

– Zapomniałam na chwilę, w jakim świecie żyjemy – parsknęłam. – Poważnie ich to aż tak interesuje? Boże, przecież to można streścić w dziewięciu słowach: był tam Hampton, Branham i on trzymają się razem. Koniec historii.

– Dla nich to nie jest wystarczające. Wolą bardziej... pikantne szczegóły. – Pokręciła głową. – Może lepiej nie będę wspominać, jakie teorie przez przypadek do mnie dotarły.

Jęknęłam z irytacją. Miałam powoli dosyć, a jeszcze nawet nie wróciłam do tej pieprzonej szkoły!

– Wiedziałam, że tak to się skończy – przyznałam chłodniejszym tonem. – Wystarczyło, aby William trochę się przy mnie pokręcił, i na nowo wszystko zaczyna się pieprzyć.

– Nie dramatyzujmy – rzuciła. – Jakby tak spojrzeć na to troszeczkę inaczej, to wyświadczył ci całkiem niezłą przysługę.

– Nie powiem, gdzie mógłby sobie wsadzić tę przysługę – burknęłam. – Już wołałabym siedzieć w tym szpitalu z najgorszym personelem, niż mieć teraz u niego jakiś pieprzony dług wdzięczności.

– Naprawdę uważasz, że zrobił to po to, aby coś dzięki temu ugrać? – Ściągnęła brwi. – Niby po jaką cholerę?

– A kto go tam wie. – Wzruszyłam sztywno ramionami. – Nie wmówisz mi jednak, że zrobił to z czystej bezinteresowności.

- Właściwie...
- Nie – przerwałam pospiesznie. – Nawet tego nie kończ.
- Ale nie wiesz, co zamierzałam powiedzieć.
- I zdecydowanie nie chcę tego wiedzieć – zapewniłam.
- Musisz być taka uparta?
- A ty taka naiwna? – odcięłam się ostrzej, niż zamierzałam. Lucy zmrużyła oczy.
- Nie przeginaj, dobrze? – Pokręciła głową.
- Przepraszam. – Westchnęłam i przejechałam językiem po zębach. – Nie chciałam...
- Wiem, że nie – weszła mi w zdanie. – Ale nie zmienia to faktu, że to nie ja jestem twoim wrogiem i wydaje mi się, że Branham chyba również nim nie jest.
- Ułożyłam usta w cienką linię.
- Twierdzisz tak, ponieważ nie słyszałaś tego, co mi powiedział na cmentarzu.
- To było kilka miesięcy temu – zauważyła. – Na pogrzebie Eliota, kiedy ty również nie byłaś w najlepszej kondycji. Nie możesz go winić za to, że pozwolił emocjom wziąć górę.
- Przyjrzałam się jej uważnie.
- Od kiedy go bronisz i usprawiedliwiasz, co?
- Od kiedy zależy mi na tym, abyś nie fiksowała się tylko na jednej kwestii – przyznała powoli. – Widzę twoje nastawienie i zanim mi przerwiesz, to nie, nie dziwię ci się, bo masz solidne powody, aby patrzeć na to wszystko z przymrużeniem oka. Jednak... chcąc nie chcąc, przez ten miesiąc trochę po-przebywałam w jego towarzystwie. Głównie przez fakt, że Timmy mnie do tego zmuszał.
- Cholera, i jak ty to przeżyłaś? – Przechyliłam głowę.
- Wyobraź sobie, że nie było wcale tak źle. – Uśmiechnęła się delikatnie.

Otworzyłam szerzej oczy.

– „Nie było tak źle”? – zapytałam zaskoczona. – Uderzyłaś się w głowę, zanim tutaj przysłaś?

– Nie – parsknęła. – Żadnego prania mózgu również sobie nie przypominam.

– Więc co takiego się wydarzyło, że zmieniłaś zdanie? Nigdy nie pałałaś entuzjazmem do Branhamów, a teraz...

Lucy sapnęła cicho i poprawiła się na krześle.

– Mam wrażenie, że poznałam inną wersję Williama – odparła dopiero po chwili. – Tę mniej sztywną i nadętą. Przy innych robi za wielkiego ważniaka, ale kiedy jest z Hamptonem... – Zerknęła na mnie. – To zupełnie inny człowiek, a i tak idę o zakład, że zajebiście mocno się przy mnie pilnował, bo nie chciał, abym zobaczyła zbyt wiele.

Przez moment nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Słowa dziewczyny były w pewien sposób oczywiste – każdy z nas w gronie najbliższych pozwalał sobie na trochę więcej. Nie dziwiło mnie, że i Branham podchodził do tego z podobnym nastawieniem.

Spojrzałam na swoje dłonie. Wciąż trzymałam w nich szklankę i pewnie wyłącznie dlatego powstrzymywałam się od wbijania paznokci w skórę. Kusiło mnie, ale nie mogłam tego zrobić. Po kilku spotkaniach z doktorem Bertlanem już wiedziałam, jak bardzo się to na mnie odbiło. Powolnie się wyniszczałam. Za każdym razem, gdy problemy przybierały na sile, uciekałam ku temu, co tylko z pozoru miało przynieść ukojenie. Zamiast zawalczyć z rozszalałymi emocjami, zadawałam sobie fizyczny ból, ponieważ to wydawało się łatwiejsze. Choć takie zachowanie było złe i nie stanowiło właściwego rozwiązania, czasami brakowało mi odwagi, aby się temu sprzeciwić. Liczyłam jednak, że to się zmieni.

– Może – bąknęłam ściszym głosem. – Ale wolałabym, aby wreszcie raz na zawsze się ode mnie odpięprzył. Sam nalegał, abym dała mu spokój, jednak nie widział nic złego w tym, aby zakłócać mój. Przecież to nie jest normalne.

– Pamiętaj, że to dalej Branham – rzuciła lekko, jakby starała się rozluźnić atmosferę. – Nie oczekiwałabym od niego za dużo.

Uśmiechnęłam się mimowolnie na te słowa, po czym dopiłam wreszcie sok i odstawiłam szklankę na biurko.

– Co powinnam według ciebie zrobić z tą sytuacją? – zapytałam po chwili. – Bo raczej nie mogę tego tak po prostu zostawić.

– Nie wiem, czy jest sens już teraz ustalać jakąś strategię, gdy nie wiemy, co on w ogóle zamierza.

– Ale jakoś muszę się przygotować, prawda?

Lucy ściągnęła brwi. Jej mina wyraźnie wskazywała na to, że zastanawia się nad odpowiedzią. Raz po raz mrużyła oczy, co podpowiadało mi, że trybiki rozpoczęły intensywną pracę.

Wreszcie podniosła głowę.

– Spróbujmy rozegrać to tak, aby William uważał, że to on rozdaje karty. Lekko ryzykowne, jeśli to podstęp z jego strony, ale wydaje mi się, że będzie to najskuteczniejsze rozwiązanie – zaproponowała. – Nie podchodź do niego, nie rozpoczynaj dyskusji. Wątpię, aby zamierzał nagle odpuścić, ale póki to on nie wykona pierwszego kroku, zdecydowanie powinnaś go traktować jak powietrze.

– To akurat nie będzie trudne – odparłam od razu. – Zrobię to z wielką przyjemnością.

– Więc pewnie na drugą część już tak entuzjastycznie nie zareagujesz...

– A nie możemy zostać tylko przy tej propozycji? – zapytałam pospiesznie.

– Nie, bo jeśli moje podejrzenia się potwierdzą, warto będzie nawiązać z nim kontakt.

– Co? Jakie niby podejrzenia?

Lucy uśmiechnęła się tajemniczo.

– Niczego więcej ze mnie teraz nie wyciągniesz – zapewniła. – Ale jeśli Branham zdecyduje się na rozmowę... wtedy powinnaś zacząć działać. Czasem dobrze ci wychodzi prowadzenie dyskusji, więc powinnaś to na nim przetestować i zobaczyć, gdzie was to zaprowadzi.

– Lucy... – mruknęłam.

Nie byłam szczególnie przekonana do tego całego planu. Naprawdę nie miałam siły na kolejne podchody, ale coś nie dawało mi spokoju. Lucy była zbyt pozytywnie nastawiona. Coś przede mną ukrywała.

– Powiesz mi, o jakie podejrzenia ci chodzi?

Davis udała, że zaszuwa usta, i uśmiechnęła się przepraszająco.

– Nie testuj mojej cierpliwości, dobrze ci radzę – ostrzegłam.

Dziewczyna przewróciła oczami, a jej wykrzywiona mina zapewne miała mi zasugerować, że nie potrafię się bawić.

– Czy ja wyczuwam w tym groźbę?

– Jedynie drobne ostrzeżenie – odparłam przesłodzonym tonem.

– W takim razie podejmę to ryzyko i z przyjemnością je zignoruję – oświadczyła.

– Jesteś czasami tak upierdliwie niezdolna...

– Mów mi tak dalej, a będziesz sobie z tym wszystkim radziła sama – odparła zadziornie i sięgnęła po podręcznik. – Przerwa skończona.

Westchnęłam z rezygnacją. Czasami nienawidziłam Davis równie mocno, co ją kochałam.

* * *

Lucy wróciła do domu dopiero późnym wieczorem, dzięki czemu udało nam się opracować wszystkie zaplanowane na ten dzień tematy. Brakowało mi jednak energii do świętowania. Po kilku godzinach intensywnej nauki padałam na twarz. Głowa pękała mi od nadmiaru informacji, oczy szczyły od ciągłego gapienia się w tekst, a nadgarstek prawej ręki emanował niemiłosiernym bólem.

Marzyłam wyłącznie o tym, aby wziąć gorący prysznic i zakopać się pod miękką kołdrą. Wykrzywiłam usta, gdy przypomniałam sobie, że nazajutrz czeka mnie jeszcze więcej obowiązków. Wciąż miałam sporo do zrobienia, ale powoli zaczynałam dostrzegać nieśmiałe światelko w przepelnionym mrokiem tunelu.

Przekręciłam klucz w drzwiach łazienki, po czym odłożyłam czystą piżamę na komodę. Następnie zdjęłam koszulkę i niedbale rzuciłam na kafelki. Kilka sekund później dołączyły do niej również spodnie oraz bielizna. Z myślą, że później je posprzątam, weszłam do kabiny. Ustawiłam pokrętko niemal na najwyższą temperaturę i puściłam wodę. Mimowolnie się uśmiechnęłam, gdy gorące strumienie otuliły moje ciało.

Odetchnęłam z wyraźną ulgą – dopiero wtedy mogłam całkowicie się odciąć od przygnębiającej rzeczywistości. Przymknęłam zmęczone powieki. Miałam wrażenie, że wszelkie zmartwienia stopniowo mnie opuszczają i pozwalają pozytywnym myślom zająć ich miejsce.

Odgarnęłam mokre kosmyki z twarzy i odchyliłam głowę. Wygięłam wargi, gdy ból rozlał się w okolicach karku. Westchnęłam cicho. Każdy mięsień na moim ciele był niemiłosiernie spięty. Powinnam coś z tym zrobić. Spróbować się jakoś zrelaksować.

Dopiero po chwili się zorientowałam, że bezwiednie zaczęłam błędzić palcami po szyi. Kierowałam je w dół, do obojczyków, nie pomijając nawet ciała. Woda kojąco spływała po rozgrzanej skórze i nieśmiało zachęcała do powolnej wędrówki. Przełknęłam cicho ślinę, gdy dotarło do mnie, do czego to prowadzi.

Nie miałam tego w planach. Właściwie, nawet nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni pozwoliłam sobie na chwilę odprężenia. Może właśnie tego potrzebowałam? Odrobiny przyjemności.

Przesunęłam dłoń niżej i drgnęłam, kiedy dotknęłam prawej piersi. Zaciśnęłam na niej palce – najpierw delikatnie – a ciche westchnięcie niespodziewanie wydobyło się pomiędzy moich warg. Cholera, chyba naprawdę mi tego brakowało. Zwiększyłam nacisk i pozwoliłam drugiej ręce podążać wzdłuż brzucha. Nie spieszyłam się. Każdy ruch przepełniały subtelność oraz wzrastające w moim wnętrzu pożądanie.

Zupełnie zapomniałam o zmartwieniach, a myśli skierowałam wyłącznie na jedno – na upragnioną chęć osiągnięcia spełnienia.

Między nogami odczuwałam coraz intensywniejsze pulsowanie, które wraz z natarczym mrowieniem doprowadzało mnie do szału. Nie zamierzałam od razu przejść do działania. Chciałam choć trochę przeciągnąć ten moment. Nauczyłam się, że cierpliwość daje znacznie większą satysfakcję. Kreśliłam niewidoczne linie na napiętym z podniecenia podbrzuszu

i potem przesunęłam palce na drugą pierś, obdarowując ją zasłużoną uwagą. Tym razem z mojego gardła uciekło głośniejsze westchnięcie, a resztki samokontroli odeszły w cholerę.

Wsunęłam dłoń między uda, ocierając się o wrażliwą skórę. Nie czekałam dłużej. Opadłam plecami na chłodne płytki i dotarłam palcami tam, gdzie najbardziej tego potrzebowałam. Niekontrolowany jęk zmieszał się z odgłosami uderzającej o brodzik wody. Kolistymi ruchami drażniłam czuły punkt i przechyliłam głowę z zadowoleniem, w pełni oddając się przyjemności.

Czułam się dobrze. Tak kurewsko dobrze. Serce waliło niczym dzwon, błagając o więcej. Kiedy wsunęłam do środka palec i po chwili dołożyłam drugi – zupełnie straciłam rozum.

Zwiększyłam nacisk, nie zwalniając tempa. Dążyłam do zasłużonego spełnienia, przez co nawet nie zauważyłam, kiedy uruchomiła się moja wyobraźnia. Pragnęłam chwycić się przyjemnej myśli i wraz z nią wspiąć się na szczyt, jednak umysł podsunął mi zupełnie inną wizję.

Zanim się zorientowałam, wszystko wyrwało się spod kontroli.

Nieświadomie zaczęłam fantazjować o nim.

O jego stanowczych dłoniach na moim ciele. O jego ustach obsypujących wygłodniałymi pocałunkami moją szyję. O jego sprawnych palcach w moim gorącym wnętrzu, które tak żałośnie potrzebowało uwagi.

Zadrzałam z obrzydzenia. Wydałam z siebie zdyszane sapnięcie, po czym zacisnęłam boleśnie usta i gwałtownie odsunęłam dłoń od wrażliwego miejsca.

To niewłaściwe.

Nieodpowiednie.

Kurwa, to nie powinno się wydarzyć!

Nie miałam prawa... Nie miałam pieprzonego prawa wyobrazić sobie Eliota, a już na pewno nie w takim momencie!

Boże... Zaraz chyba zwymiotuję.

Otworzyłam z przerażeniem oczy. Zmartwienia uderzały we mnie ze zdwojoną siłą. Niewidzialny supeł zawiązał mocno moje wnętrzności. Z trudem przełknęłam pełną gorzkiej śliny.

Żar, który jeszcze chwilę temu decydował o następnych poczynaniach, zniknął. Podniecenie zmieniło się w nieopisany wstyd, a ciężar narastający w piersi odbierał mi możliwość złapania oddechu.

Miałam wrażenie, że brakuje mi tlenu. Ledwo oddychałam. Dusiałam się.

Niewiele myśląc, zakręciłam wodę i wyskoczyłam spod prysznica. Złapałam przygotowany wcześniej ręcznik i schowałam w nim twarz. Łapczywie chwytałam każdy wdech. Chociaż próbowałam się uspokoić, emocje wciąż we mnie szalały. Było mi niedobrze. Zajełbieście niedobrze, a wykręcający się we wszystkie strony żołądek niczego nie ułatwiał. Nie przejmowałam się skapującą ze mnie wodą. Przysiadłam na komodzie, trzęsąc się z zimna oraz zdenerwowania.

Chciałam jedynie sprawić sobie odrobinę przyjemności, a...

Żółć znowu podjechała mi do gardła. Odczuwałam wobec siebie ogromne obrzydzenie. Nie byłam w stanie zapanować nad zjadającymi mnie wyrzutami sumienia.

Przekroczyłam granicę, której już nigdy więcej miałam nie naruszyć. Nie miałam prawa.

Nie rozumiałam, skąd w mojej głowie wzięły się takie myśli. Dlaczego to właśnie do niego powróciłam w wyobraźni? Pokręciłam głową z rezygnacją.

Żałosne.

Byłam żałośnie zdesperowana.

Zanim zdążyłam się powstrzymać, z moich ust wyrwał się histeryczny śmiech. Najwyraźniej pewne sprawy nigdy się nie zmieniają, a los nieustannie zamierzał śmiać mi się prosto w twarz.

Nie potrafiłam określić, jak długo siedziałam w tej pozycji, ale większość kropel zdążyła już wyschnąć. Wciąż drżąc, osuszyłam resztę ciała i sięgnęłam po świeże ubrania. Włożyłam je z trudem, a następnie na miękkich nogach opuściłam zaparowane pomieszczenie. Po wyjściu z łazienki przywitał mnie napływ palącego zmęczenia. Modliłam się w duchu, aby tylko przetrwać. Wystarczyło jedynie doczołgać się do łóżka i udawać, że nic się nie wydarzyło, chociaż wydarzyło się sporo i doskonale byłam tego świadoma. Wiedziałam również o tym, że nie mogę tak funkcjonować.

Mimo usilnego łapania się nadziei na poprawę przepełniał mnie strach z powodu możliwej porażki. Nawet posmak pozorowanej wolności nie był w stanie zamaskować, że ciągle tkwiłam w roli więźnia.